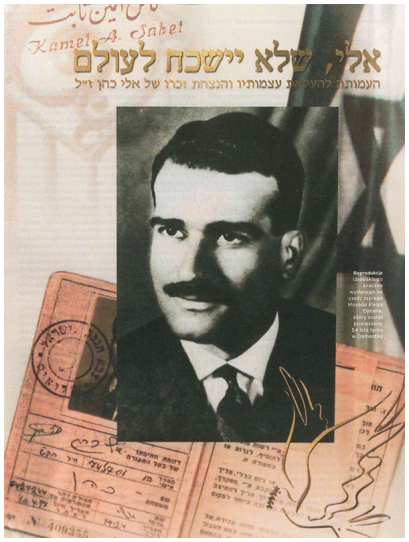
Paweł Smoleński, Newsweek, nr 47, 18-24.11.2019 r.



Zapraszano go do pałacu prezydenckiego, był kompanem generałów, wizytował obiekty wojskowe, w swoim mieszkaniu urządzał przyjęcia i orgie słynne w całym Damaszku. Wydawał się nietykalny

Widok był przerażający, bo taki miał być. Dwie godziny przed świtem 18 maja 1965 r. w Damaszku, na centralnym placu Męczenników, tuż za murami starego miasta, powieszono go przy aplauzie wrzeszczącego tłumu. Zwłoki odcięto dopiero po kilku godzinach, by tysiące mieszkańców stolicy przemaszerowały obok wisielca (dla najznamienitszych gości ustawiono rzędy krzeseł). Do dzisiaj rodzina domaga się od Syrii wydania ciała. Pochowano go gdzieś na pustyni.

Był ubrany w długą, białą koszulę, na której arabskim alfabetem wypisano sentencję wyroku. Nawet krótkowidz dostrzegłby, że przed egzekucją był nieludzko torturowany. Jego los miał być przestrogą dla obcych i swoich, żeby nie igrali z reżimem klanu al-Asadów.

Zmordowany torturami wyznał, że nie nazywa się Kamei Amin Thabeet. Nie jest biznesmenem z fortuną niewiadomego pochodzenia, bon vivantem, smakoszem cygar i drogich alkoholi, kiepsko orientującym się w Koranie, wyuzdanym organizatorem seksorgii dla elit Damaszku, kobieciarzem, któremu w Syrii nie można było jednak przypisać żadnej kochanki (choć wiele pań bardzo się starało), i zaufanym powiernikiem polityków.

Nazywał się Eli Cohen. Nie był Arabem, tylko Żydem. Podstawionym agentem, służącym Izraelowi z kawaleryjską niekiedy fantazją. Choć w jego uwolnienie zaangażowali się parlamentarzyści krajów Zachodu, papież Paweł VI, biznesmeni, a za jego głowę ofiarowano reżimowi w Damaszku worki pieniędzy, zemsta Syrii mogła być tylko jedna: upokarzająca śmierć poprzedzona wymyślną męczarnią.

***

Eli Cohen został bohaterem dwóch filmów szpiegowskich. Serial „The Spy” można właśnie zobaczyć na Netflbde.

Urodził się w 1942 r. w Aleksandrii. Miał niewiele ponad 20 lat, gdy egipska bezpieka rozbiła żydowską konspirację wspierającą nielegalnych emigrantów do Izraela. Dzisiaj to raczej nie do pomyślenia, ale wtedy w świecie arabskim panowały obyczaje, że jeśli nie ma dowodów, nie ma też winy. Cohena zwolniono z więzienia, a dwa lata później uciekł do Izraela.

Oficjalnie był sprzedawcą z lichą pensją, ale ponieważ znał biegle kilka języków, w tym arabski, tłumaczył dla wywiadu wojskowego. Odmawiał pracy w jednostkach polowych, zgodził się dopiero po kilku namowach. Powoli Syria - dyktatura zerkająca ku Moskwie i wspierająca palestyńskie aspiracje narodowe - zaczynała wyrastać na drugiego po Egipcie wroga Izraela w regionie. Ze Wzgórz Golan trwał niemal nieustanny ostrzał żydowskich wsi i miasteczek w Galilei. Damaszek szkolił i wysyłał przez granicę palestyńskich fedainów, budował podziemne umocnienia, gwałtownie dozbrajał armię. Syria była również bezpiecznym schronieniem dla poszukiwanych zbrodniarzy hitlerowskich, m.in. Aloisa Brunnera, odpowiedzialnego za ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej Adolfa Eichmanna. Dzięki wskazówkom Cohena Mosad wysłał Brunnerowi pocztową przesyłkę z ziołami, w której ukryta była bomba; zbrodniarz ocalił życie, lecz utracił kilka palców.

Napięta sytuacja na izraelsko-syryjskiej granicy podpowiadała, że konflikt, w którym ciągle zdarzały się ofiary śmiertelne, może zamienić się w otwartą wojnę. Na dodatek pojawiły się pogłoski, że z pomocą saudyjskiej firmy budowlanej Muhammada bin Ladena (Osama był wówczas małym chłopcem) Syria planuje odwrócenie wód Jordanu, co dla Izraela oznaczało dramatyczną suszę i było sprawą życia i śmierci.

W Tel Awiwie podjęto więc decyzję, że Żydzi muszą mieć w Damaszku znakomicie wyszkolonego agenta. Najlepiej Żyda, mimo że wywiad izraelski wcześniej i później werbował równie doskonałych szpiegów arabskich lub Europejczyków, np. największego hitlerowskiego komandosa, fanatyka SS, Ottona Skorzenego, któremu w zamian za informacje obiecano wykreślenie z listy nazistowskich zbrodniarzy.

Mosad był pewien swojego profesjonalizmu.

Współpraca ze Skorzenym (otrzymał pismo z gwarancją „wolności od strachu") pozwoliła na zastopowanie egipskiego programu rakietowego organizowanego przez niemieckich naukowców z III Rzeszy.

***

Szkolenie Cohena trwało pół roku. Rodzina i izraelscy sąsiedzi uważali, że został oficjalnym przedstawicielem handlowym rządu, co miało tłumaczyć liczne i długie wyjazdy zagraniczne. Zaczął lepiej zarabiać; Cohenowie kupili sobie nawet telewizor, co w ówczesnym Izraelu było oznaką zamożności. Jego rodzony brat również pracował dla wywiadu, ale obaj nie mieli o swojej działalności żadnego pojęcia.

Eli uczył się technik szpiegowskich, śledzenia i gubienia ogonów, szyfrów i obsługi miniaturowej radiostacji, ale też wersetów Koranu. Przez Szwajcarię przerzucono go do Buenos Aires, gdzie udawał biznesmena i playboya, wychowanego w Libanie syryjskiego bogacza i światowca. Przyjął zmyśloną od początku do końca tożsamość Kamela Amina Thabeeta (musiał nauczyć się libańskiego dialektu z lokalnym akcentem). Po kilku miesiącach zaprzyjaźnił się z funkcjonariuszami syryjskiej ambasady, bywał na rautach i przyjęciach, fundował nowym przyjaciołom i ich żonom drogie prezenty. Jednym z jego najbliższych znajomych był Amin al-Hafiz, attache wojskowy w Argentynie, późniejszy prezydent. Syria żyła politycznymi intrygami, lecz poglądy, a zwłaszcza portfel Thabeeta, pasowały każdej z walczących frakcji. Przedstawiał się jako świecki, ale radykalny arabski nacjonalista, wróg Izraela i Żydów. Prosił o listy polecające, polityczne i biznesowe kontakty, bo jako prawdziwy patriota, któremu powiodło się na obczyźnie, chciał wrócić od ojczyzny.

Dotarł do Bejrutu statkiem z Marsylii, a potem w towarzystwie wysoko postawionego syryjskiego przedsiębiorcy pojechał samochodem do Damaszku. Kontroli celnej uniknął, wręczając funkcjonariuszom 500 dolarów łapówki; miał w bagażu nie tylko miniaturową radiostację, ale dynamit ukryty w cygarach, szyfry, kapsułki z cyjankiem.

Wynajął mieszkanie naprzeciwko siedziby sztabu generalnego, w ekskluzywnej dzielnicy Damaszku. Miał być agentem uśpionym, używanym od wielkiego dzwonu. Zorganizował firmę zajmującą się eksportem arabskich mebli (w specjalnie spreparowanych blatach stolików i siedziskach taboretów umieszczał meldunki). Korzystał przede wszystkim z nadajnika radiowego, ale też prowadził w miejscowym radiu audycję; treść programów była zaszyfrowanym komunikatem.

Uchodził za znakomitego kompana wyższych oficerów z najbardziej wpływowych rodzin. Był duszą towarzystwa i nocnych popijaw, zapraszano go do prezydenckiego pałacu, wizytował obiekty wojskowe. W swoim mieszkaniu urządzał przyjęcia i orgie słynne w całym Damaszku. Towarzyskie, polityczne i łapówkarskie koneksje sprawiały, że wydawał się nietykalny.

Kilkakrotnie odwiedził Izrael, zawsze przez Szwajcarię. W domu znów wcielał się w skromnego, zapracowanego handlowca. Mówił żonie, że chce zrezygnować z takiej pracy, bo prawie nie widuje rodziny. Stał się człowiekiem wybuchowym i drażliwym. Każdy kolejny wyjazd miał być tym ostatnim. Lecz chyba uzależnił się od adrenaliny.

Jeśli w Damaszku coś zastanawiało jego syryjskich przyjaciół, to nawet nie whisky, cygara czy przyjęcia pełne pięknych kobiet. Elity wiedziały, że przy takich znajomościach i w tak skorumpowanym kraju można mieć znikąd worki dolarów. Niektórych funkcjonariuszy tajnej policji dziwiło jedynie, dlaczego ten bon vivant tak bardzo interesuje się mieszkającymi w Damaszku nazistami. Ale z początku nikt nie podejrzewał przyjaciela generałów i prezydenta. Przykrywka zdawała się tak doskonała, że nic dziwnego, iż później Izraelczycy nazwali Cohena największym szpiegiem w historii swoich służb.

***

Dlaczego wpadł? Pierwsze podejrzenia wykiełkowały z zazdrości. Jego towarzyski sukces i wpływy były tak ogromne, że co ambitniejszych kłuły w oczy. Do wsypy dołożyło się GRU -

sowiecki wywiad wojskowy. Jedne źródła informują, że Cohena namierzyły najnowsze samochody pelengacyjne przysłane z Moskwy do Damaszku. Syryjczyków niepokoiła ilość informacji wyciekających za granicę. Wykryto sygnał radiowy z mieszkania obok sztabu generalnego.

Druga teoria głosi, że transmisje radiowe Cohena zakłócały syryjskie sygnały, a potem bezpieka poszła po nitce do kłębka.

Trzecia - Syria montowała nowy radziecki system łączności i wszystkie urządzenia nadawcze i odbiorcze musiały być wyłączone. Cohena złapano na gorącym uczynku. Kiedy agenci tajnej policji (wspierani być może przez szeregowych żołnierzy) weszli do jego domu, zastali go podczas transmisji, więc inne dowody nie były potrzebne.

Ale jest też wielce prawdopodobne, że Eli Cohen wpadł, bo był przepracowany. Miał być agentem na specjalne okazje, ale przełożeni z Teł Awiwu naciskali na jeszcze więcej informacji, a i sam się wyrywał z meldunkami. Słał do Izraela wiadomości najważniejsze z ważnych - przyczyniły się one walnie do zwycięstwa nad Syrią w wojnie sześciodniowej, czyli dwa lata po egzekucji, lecz zajmował się również plotkami, obradami marionetkowego parlamentu, szeptami damasceńskiej ulicy, układami łóżkowymi, co, kto, z kim i dlaczego. Używał nadajnika dwa razy dziennie, jeśli nie liczyć raportów wysyłanych w ozdobnych taboretach i stolikach eksportowanych przez jego firmę do Argentyny i na cały świat.

Niektóre z mniej istotnych wiadomości, np. o parlamentarnych intrygach, trafiały do izraelskiej prasy. Aż kilku agentów syryjskich i palestyńskich poszło po rozum do głowy: jakim cudem jakaś izraelska gazeta wie w tym samym czasie to samo, co gazeta syryjska.

Eli Cohen uznał, że jest nie do odkrycia. Chciał wracać z misji, ale też wierzył, że nikt i nic mu nie zagrozi. W Damaszku był przecież absolutną gwiazdą, zanosiło się nawet, iż zostanie powołany do syryjskiego rządu. Moti Kfir, spec od szpiegowskiego szkolenia powiedział: - Kiedy zbaczasz z drogi, wydaje ci się, że nikt cię nie widzi. Ale się mylisz.

Sukces misji Cohena skończył się spektakularną klęską Mosadu.

***

Aresztowanie Cohena było wielkim triumfem Syryjczyków, ale też kłopotem dla tamtejszych elit. Każdy z liczących się polityków i wojskowych znał żydowskiego agenta, a prawie każdy zawdzięczał mu jakąś przysługę, od futra dla żony po hurysę. Torturowany więzień ujawnił nie tylko kody i szyfry, ale jego wiedza nie mogła wyjść poza mury więzienia, bo obciążała ludzi wpływowych. Tak więc proces musiał być dyskretny.

Izrael starał się o uwolnienie Cohena, wywierając międzynarodową presję na Syrię, proponując miliony dolarów w gotówce lub w pomocy gospodarczej. Na próżno.

A że nieszczęścia chodzą parami, mniej więcej w tym samym czasie w Egipcie zdemaskowano Wolfgana Lotza, Niemca żonatego z Izraelką, człowieka ze słabością do wina i kobiet. On również miał dojścia na szczyty egipskiej władzy politycznej i wojskowej. Zgodził się nie tylko słać informacje, ale też być zabójcą.

Do dzisiaj Mosad nie wie, jak zdemaskowano Lotza, choć nie wiedziano, iż szpieguje dla Izraela. Tylko interwencja Republiki Federalnej Niemiec sprawiła, że uniknął stryczka. Gdy lata później przyznał się synowi, że był agentem, poszli do kina na Jamesa Bonda. Podobno Lotz powiedział, że życie prawdziwego szpiega jest jeszcze bardziej emocjonujące niż przygody Agenta 007.

***

Cohen został narodowym bohaterem, jego imieniem nazywane są szkoły, skwery i ulice. W1977 r. w bar micwie jego syna Szaia wzięli udział premier Menachem Begin, minister obrony Ezer Weizman czy szef sztabu Izraela Mosze Gur. Gdy odczytano stosowne wersety Tory, Szai mówił, że nigdy nie zawiedzie pamięci ojca i z całą mocą oraz poświęceniem wypełni obowiązki, jakie ma wobec państwa i ludu Izraela. „Będę wiernym synem podziwianego ojca - bohatera. To moja przysięga”.

Kiedy Netflix nakręcił o nim serial (gra go Sasza Baron Cohen, zbieżność nazwisk

przypadkowa), córka Cohena, Sophie Ben Dor, oceniła, że boli ją dystans filmu do historycznej prawdy, ale rozumie, czego chce publiczność. Wdowa po agencie Nadia stwierdziła, że kilka fragmentów serialu „podniosło jej ciśnienie krwi", zwłaszcza te dotyczące sfery obyczajowej: męsko-damskich przygód męża w Damaszku oraz jej półromansu z oficerem prowadzącym Cohena (Eli był wówczas w Damaszku), który ukrywał swoją tożsamość. Spodziewała się filmu „syjonistycznego, patriotycznego, uczącego miłości do ojczyzny i zdolności do poświęcenia". Ale przyznała też, że gdy zdenerwowanie minęło, jest pewna, że film znów ożywił historię jej męża i może przyczyni się do wydania przez Syrię jego ciała.

Za to nawet w poważnych portalach dotyczących Bliskiego Wschodu ukazały się teksty, iż serial to syjonistyczna propaganda, a Netflix jest sekretną bronią Mosadu.

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael